

Lekcja z Norwegii – nienawidzić „normalności”

3 września 2012

Tak jak wielu nie jest w stanie pogodzić się z myślą, że faszyzm nie stanowi żadnego niewytłumaczalnego paroksyzmu obłądu, lecz logiczny i niemal „naturalny” wytwór zachodniego społeczeństwa burżuazyjnego – dla wielu kamieniem obrazy pozostaje stwierdzenie, że Anders Breivik nie jest wcale szalony, lecz przeciwnie: aż zanadto „normalny”.

Nie dziwi, że jego casus stara się zredukować do przypadku jednostkowego szaleństwa cała kohorta przedstawicieli prawicy – inne ujęcie uderza bowiem w ich żywotne interesy. Jednak także na lewicy znaleźć można takich, którzy w zaparte bronią własnych miłych złudzeń – co jednak, gdy nieco się zastanowić, również nie dziwi: i w takich wypadkach koniec końców mowa o obronie własnych interesów, już choćby dlatego, że złudzenie – bynajmniej nie tylko złudzenie religijne – jest nie mniej dobrem niż artykuł konsumpcyjny. Bardzo mi przykro, że nie jest mi przykro: inaczej nie potrafię wyjaśnić faktu, dlaczego w blogosferze Lewica.pl Tymoteusz Kochan – człowiek odwołujący się do „3L”: Luksemburg, Liebknechta i Lenina – rozprzestrzenia te same duby smalone o Breiviku, którego nie należy posłać za kratki, lecz odziać w kaftan bezpieczeństwa.

We wpisie blogowym z 25 sierpnia[1] Kochan pisze o „zasadniczym błędzie” norweskiego wymiaru sprawiedliwości. Zaraz potem wyklada kawę na łąwę: „Każdy, kto dopuszcza się takich czynów jest automatycznie chory psychicznie i powinien być poddany przede wszystkim leczeniu i długoletniej terapii”. Podważanie takiej tezy „niesie ze sobą poważne zagrożenia”, mając legitymizować mord masowy jako „środek do celu”. W ten sposób Breivik staje się „pełnoprawnym politykiem, osobą poczytalną, która mordowała, ponieważ mord był logicznym przedłużeniem wyznawanej przez niego ideologii”.

Dlatego – ciągnie Kochan – źle się stało, że uznano Breivika za poczytalnego, choćby dlatego, że on sam obawiał się przeciwnego werdyktu jako totalnie dlań dyskredytującego. Wbrew jednak „uzasadnionym obawom” samego sprawcy masakry na Utøyi, nie tędy droga do skutecznej i pełnej delegitymizacji jego zbrodniczej ideologii i zbrodniczych poczynań.

Podważać to, że Breivik to „pełnoprawny” polityk i integralny element współczesnego życia politycznego w Europie i na świecie, to jak domagać się reformy tabliczki mnożenia. Breivik jest dokładnie tym, w świecie, w którym i bez tego siepacza masowy mord posiadałby przecież legitymizację jako środek do celu – stąd „poważne zagrożenia” wynikają raczej z podważania tego, że jest on osobą poczytalną: podważa się w ten sposób fakt, że mordował, „ponieważ mord był logicznym przedłużeniem wyznawanej przez niego ideologii”.

A tak właśnie było.

Dokonane przez Breivika zamachy miały przecież stanowić odpowiedź na rzekomą „inwazję islamską” i rzekomy dyktat ideologiczny, sprawowany w Europie przez „marksistów kulturowych”. Truizmem jest stwierdzenie, że ich sprawca w żaden sposób nie wykroczył poza szablony swoistej racjonalności instrumentalnej, można wręcz powiedzieć, że Breivik pozostaje tak samo polemistą społecznym, jak droczący się z nauczycielem uczeń czy ktoś krzyczący za kimś na ulicy: „złodziej!”. Zbrodnia nie jest bowiem li tylko czynem – jest stosunkiem społecznym i jest polityczna tak jak wszystko, co tak czy inaczej stanowi przejaw stosunków międzyludzkich. Bez względu na to, jak odrażające pozostają działania Breivika, nie są one (niestety) niczym „niesłychanym” w świecie, w którym nawet czołgi, artyleria i lotnictwo nie stanowią ultima ratio polemiki społecznej – w zanadrzu pozostaje bowiem jeszcze broń atomowa, biologiczna i chemiczna.

Kochan pozornie zbliża się do takiego postawienia sprawy, pisząc: „Jedną z cech współczesnej kapitalistycznej kultury

jest wszechobecność śmierci". Pisze nawet: „Może wydawać się, że Breivik zabił po prostu w złym momencie, wybrał złe osoby, zamiast zwyczajnie udać się na misję do Afganistanu. Co chwilę ktoś nie wytrzymuje, zaczyna mordować w złym miejscu (a więc mordować naprawdę) i wtedy dochodzi do masakr (najczęściej w miejscach szczególnie narażonych na presję – szkołach), które później oceniane są jako zupełnie niezwiązane ze społeczeństwem, czy jego kulturą, traktowane są jak inwazja z zewnątrz, jak wyraz pozanaturalnej obcości". Pomijając jednak kwestię, co ma znaczyć, że „ktoś nie wytrzymuje”, autor nie wspomina zupełnie nic o inspiracjach ideologicznych Breivika (od Johna Stuarta Milla po Daniela Pipesa, Geerta Wildersa czy Melanie Philips), zamiast tego moralizując o „kulturze śmierci” i brutalnych grach komputerowych. Jak rozumiem, gdyby Breivik nie grywał w „World of Warcraft”, to nie podłożyłby bomby w siedzibie premiera Norwegii i nie zmasakrowałby uczestników obozu młodzieżówki Partii Pracy na Utøyi. Te fragmenty tekstu Kochana posiadają taki walor analityczny, jak na passusy nacechowane kościelnym patosem przystało.

Autor napomyka jednocześnie o braku wrażliwości ludzi Zachodu na głód w Afryce czy eksploatację Trzeciego Świata, winą obarczając „system”. To jednak nie polepsza sprawy, lecz ją pogarsza – nie znajdujemy ani słowa o rozpasanej islamofobii, będącej motorem działań zbrodniarza, islamofobii wpojonej mu właśnie w imię owego bliżej nie sprecyzowanego „systemu” i nie czyniącej zeń „szaleńca”, lecz wręcz przeciwnie, kogoś, kto z ideologii klasy panującej wyciąga jak najbardziej logicznie stosowne wnioski i przekłada je na praktykę polityczną, wręcz w pewnym sensie „wzorowego obywatela”. Powtórzmy jeszcze raz – „pełnoprawnego” polityka, podobnego do wielu innych znanych nam polityków nie tylko za sprawą nienagannie skrojonego garnituru.

Kochan woli jednak żarliwie apelować, by nie czynić z rasizmu „równouprawnionego” stanowiska politycznego – tak jakby w dobie „wojny z terroryzmem” nie był on nie tylko

„równouprawniony”, lecz uprzywilejowany!

Tak właśnie jest, i należy powiedzieć wprost: sprawa Breivika powinna nauczyć innych nienawiści, używając „medycznej” terminologii Kochana, jedynej nienawiści, która jest „zdrowa” – nienawiści do „normalności”, jaką funduje nam i musi fundować globalny system kapitalistyczny. Nasz moralizator zamiast tego stwierdza jednak: „Szaleńcem jest nie tylko Breivik, szalona jest kultura i schematy, które w niej dominują. Współczesna kultura to kultura destruktywności, która wynika wprost z poczucia niemocy odczuwanego przez jednostki”. Breivik to wszak „odczuwający niemoc” szalenie – tak jak odczuwającymi niemoc szaleńcami byli choćby esesmani czy francuscy siepacze kolonialni w Algierii, tak jak są nimi masakrujący Irakijczyków najemnicy z Blackwater czy izraelscy lotnicy, równający z ziemią palestyńskie czy libańskie osiedla mieszkalne!

Nawet wspominając krytycznie o zadowolonych z kary komentatorach, Kochan nie próbuje podjąć polemiki z dyskursem „bezpieczniackim”, rozprzestrzenianym przy okazji sprawy Breivika bynajmniej nie tylko przez Zbigniewa Ziobrę i podobnie jak dyskurs o „chorym psychicznie” sprawcy zamachów w Norwegii maskującym rzeczywiste przyczyny ubiegłorocznego horroru. Horroru wynikającego – owszem – z irracjonalności kapitalizmu, będącej jednak irracjonalnością zupełnie inną niż irracjonalność działań chorego psychicznie. Irracjonalność „systemu” i irracjonalność działań Breivika w żaden sposób nie wykluczają bowiem racjonalności instrumentalnej – przeciwnie, racjonalność instrumentalna, każąca jak najbardziej na zimno rozpatrywać konkretne interesy i sprzeczności tych interesów, tak by interesami tymi można było zarządzać, stanowi warunek sine qua non zarówno utrzymania globalnego kapitalizmu, jak i tego, by Breivik mógł na swój sposób prowadzić swą polemikę społeczną i polityczną. Zamiast jednak przyjąć to do wiadomości, Kochan postuluje poddanie terapii Breivika i „całego społeczeństwa”. Złudzenia wszak są miłe – więc terapię

tę proponuję zacząć od zaprowadzenia zakazu gry w „World of Warcraft”.

„Lekarzu, lecz się sam”!

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacjonalista](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

PRZYPIS

[1] Tymoteusz Kochan, „Poczytalny (?) Breivik i kultura śmierci”, <http://lewica.pl/blog/kochan/26931/>